

Oreź, którym walczymy cz. 2

MARCIN LUTER – SZKIC BIOGRAFICZNY

Szkolne lata

Marcin chodził do szkoły w Mansfeld, potem w Magdeburgu, wreszcie w Eisenach, gdzie mieszkał u krewnych swej matki. Nie uczono go tam zbyt wiele, poza łaciną – tę gruntownie wbijano uczniom do głowy przy szczególnej pomocy różgi, *„choć nie z głową miała różga do czynienia”* (cyt. za Janiną Porazińską, *„Kto mi dał skrzydła”*). Znajomość łaciny, międzynarodowego języka uczonych, polityków i dyplomatów, była nieodzownym warunkiem dalszego kształcenia. Plagi w szkołach sypały się gęsto – piątki i soboty, gdy wymierzano karę łączną za przewinienia z całego tygodnia, były dla uczniów istną zmorem. Luter w swych dojrzałych już latach bolał, że nie nauczonego go w szkole dziejów ojczystego kraju – istotnie, w programach szkolnych nie było ani historii, ani przyrody, ani geografii. Będzie więc Luter postulował, by nauczać historii, ograniczyć kary cielesne (w żadnym razie nie mogły one upokarzać, jak owe ośle maski, przymusowo noszone przez nieuków), nie przeciążać uczniów nadmiarem obowiązków, oraz – rzecz niezwykła – powierzyć funkcje nauczycieli pospółu mężczyznom i kobietom. Zamierzenia te udało się wdrożyć – jednym z głównych osiągnięć reformacji była bowiem (nie pamięta się dziś o tym) modernizacja szkolnictwa, a dokonania Filipa Melanchtona, współpracownika Lutra, czy Jana Amosa Komenskigo, seniora Braci Czeskich, to kamienie milowe w dziejach pedagogiki. Protestantom zależało na upowszechnieniu sztuki czytania i pisania – wszak każdy wierny powinien był sam czytać Biblię, zaś rywalizujący z nimi jezuiti zakładali szkoły z ulepszonym programem, które miały być bazą kontrreformacji; w rezultacie nauczanie bardzo się poprawiło, i to po obu stronach barykady. Z czasem, gdy utrwały się podziały wyznaniowe i ustała rywalizacja, inspiracji religijnej do rozwoju systemu szkolnego zabrakło. Współczesne szkolnictwo jest dziełem świeckich komisji edukacji i ministerstw oświecenia publicznego, lecz zaczątek postępu – w XVI stuleciu – zawdzięczamy Lutrowi i reformacji.

Dwa niezwykle wspomnienia ze szkolnych czasów wryły się głęboko w umysł chłopca. W Magdeburgu Luter widział księcia Wilhelma von Anhalt, zebrzącego na ulicach miasta w habicie franciszkańskiego mnicha. Marcin, jak inni uczniowie, także zbierał jedzenie i datki, śpiewając nabożne pieśni pod oknami mieszczan, ale szlachetnego rodu ksiązę, z własnej woli poddany

regule zakonnej, z twarzą wyniszczoną przez posty i pokutę to był ktoś zupełnie inny niż plebejscy, skądinąd nie najgorzej odżywieni żacy. W Eisenach słyszał o Janie Hiltenie, mnichu z tamtejszego klasztoru franciszkanów, który wywiódł z Proroctwa Daniela odpowiednie nadchodzącego przewrotu i końca świata. Chcąc zapobiec szerzeniu się tych nauk, przełożeni w zakonie zamurowali Hiltena w celi. Karmiony przez otwór w murze, mnich miał pozostać w ścisłej izolacji do końca życia. Hilten przepowiadał wielkie zmiany na rok 1516; burza dziejowa, wywołana wystąpieniem Lutra, rozpiętała się niewiele później, w 1517 roku...

W 1501 roku Hans Luder, któremu finansowo wiodło się coraz lepiej, posłał syna – cóż za awans dla rodziny Luderów! – na uniwersytet. Wybór padł na Erfurt, a był to wybór trafny, gdyż Erfurt należał do najlepszych uniwersytetów niemieckich, był też uczelnią jak na owe czasy nowoczesną. Władze uniwersyteckie wysunęły na pierwsze miejsce wydział prawny przed teologicznym, co było niesłychaną rewolucją, a nauczanie stało na przyzwoitym poziomie. Samo miasto też coś znaczyło – Erfurt był jednym z największych miast Cesarstwa Niemieckiego, zasobnym centrum handlowym i ośrodkiem niezwykle zyskowego przemysłu farbiarskiego. Na polach pod Erfurtem sadzono urzet barwierski – źródło cennego niebieskiego barwnika; uprawiano tę roślinę na masową skalę. Dziś, w dobie syntezy chemicznej, gdy można mieć każdy kolor w dowolnie wymarzonej odcieniu, trudno sobie wyobrazić, jak onegdaj ceniono naturalne barwniki do tkanin. Znałe na Słowiańszczyźnie larwy owadów, dające czerwony barwnik koszenilę, były przedmiotem handlu od czasów cesarstwa rzymskiego i ten czerw owadzi dał, oprócz zysku, polską nazwę miesiąca – czerwiec. Wzbogacony na handlu i wyrobie barwników Erfurt stał się metropolią nie lada. Trzeba nam pamiętać, że Luter był wnukiem chłopa i synem górnika, plebejuszem w pełnym znaczeniu tego słowa; chłopak z Mansfeld miał horyzont mocno ograniczony. Młody Marcin w Erfurcie miał pierwszą i przez długi czas jedyną w życiu okazję, aby poznać wielki świat z jego blaskami i cieniami. Teraz mógłby powiedzieć w ślad za Apostołem Pawłem, piszącym o sobie: *„Jam jest Żyd z Tarsu, mieszczanin nie z podłego miasta w Cylicji”* (Dzieje Ap. 21:39) – *„Jestem studentem nie z podłego miasta w Turyngii”*.

Nauczanie w Erfurcie było, jak już wspomniano, względnie nowoczesne; uniwersytet erfurcki stał się też siedliskiem rozmaitej niepokornej myśli – tu działali młodzi humaniści niemieccy, autorzy niebywale złośliwej satyry: *„Listy ciemnych mężów”*, w której drwili niemiłosiernie z rozmaitych duchownych ekscelencji.



Pamflet był tak ostry, że jego twórcy, z obawy przed karą, wydali go drukiem anonimowo. W Niemczech, wprawdzie z opóźnieniem względem Italii, szerzył się renesans, w wielu punktach bardzo krytyczny względem starego porządku. Nowy ten prąd znajdował licznych sympatyków w Erfurcie.

Do tego kręgu, mniej lub bardziej zakonspirowanego, Luter nie należał. Posłuszny woli ojcowskiej, wiedział, że jego powinnością jest przede wszystkim się kształcić. Pod tym względem czynił niemałe postępy. Studiował początkowo na wydziale sztuk wyzwolonych (dziś nazwalibyśmy go humanistycznym). Po roku nauki uzyskał stopień bakałarza, zdając egzaminy na 30. miejscu wśród 75 studentów, po trzech latach – stopień magistra, z drugą notą na 17 kandydatów. Egzamin magisterski upoważniał do dalszych studiów na wydziale prawniczym, teologicznym lub lekarskim. Luter wybrał prawo.

Jak wszyscy studenci, Marcin obowiązkowo mieszkał w bursie, gdzie panował, przynajmniej w teorii, surowy porządek. Budzono studentów o czwartej rano, kładziono się spać o ósmej wieczór, określone przepisami były pory posiłków i obowiązkowych modlitw, nadzorowane wyjścia z bursy i powroty. W erfurckich burdach karmiono dobrze, a regulamin zezwalał na piwo do posiłku. Kanon lektur dla studentów również był ustalony i nie było prawa wolnego wyboru książek do czytania. W Erfurcie Luter po raz pierwszy miał w ręku Biblię – kosztowny foliał, dla ochrony przed kradzieżą przytwierdzony łańcuchem do pulpitu. Przeczytał z niej historię małego Samuela i jego matki Anny; pewnie nie przyszło mu na myśl, że on sam, Marcin, też odłączy się od rodziny, by oddać się służbie w świątyni Pańskiej.

Pogoda Benjamin
R-
„Straż”